

Przyjaciel Ludu.

Rok drugi.

No. 8.

Leszno, dnia 22. Sierpnia 1835.

Obrona Trembowli.



My kobiety, o których mocą uprzedzenia
Mniemają, że postrachów lękamy się cienia,
Przeznaczone od mężczyzn na słabe intrygi,
Idźmy dzisiaj o chwałę z męstwa na wysiگی;
Ukażmy, że pieć nasza wyższa nad mniemanie.

Obr. Tremb. p. St. Kublickiego.

Jeśli mąż z młodu do trudów wojennych przywykły, wśród dźwięku dział i broni szczęku, cudów męstwa dokazując, godzien pamięci i chwały;

tém więcej zasługuje na nie słaba z natury niewiasta, kiedy z nieustraszoną odwagą naraża się na niebezpieczeństwo, lub co więcej, wahających się wojowników, przykładem swym do wytrwałości zachęca. Wychwała starożytność ród Amazońki, że znosiły trudy i niewygody obozowe; ale niewiasty te, nie były tém, czém je przyrodzenie mieć chciało, rzekły się bowiem miłości, nie były czułem matkami. Godniejszy

podziwienia przykład przedstawiają nam dzieje w Zofii Chrzanowskiej, podczas oblężenia Trembowli.

Lubo po śmierci króla Michała Korybuta (1673) uwolnił Jan Sobieski, zwycięstwem pod Chocimem kraj od warunków ohydneho pokoju Buczackiego; wkrótce jednak wzmocniony Mahomet IV., ciągnął z tłumami swój dziczy w polskie krainy, a wódz jego Seraskier Ibrahim zajął Lwów i obległ twierdzę Trębowłą, wprzódy, nim król dowiedział się o wkroczeniu wojsk tureckich do Polski. Doznała Galicya na nowo wszystkich srogości wojny; stanęły wsie i miasteczka w płomieniach, zabierał Turczyń bezbronny lud i pędził w niewolę: chronili się możniejsi do twierdzy i zamków, unosząc życie i wolność. Dowodził wtedy w Trębowli Samuel Chrzanowski nielicznej załodze, powiększonej nieco przybyłą z okolic szlachtą. Dumny pohaniec wezwał go, aby się poddał, groząc, iż jeśli do żądań jego nieprzychyli się, sam uporowi swojemu winien będzie przypisać śmierć niechybną. Osiwiał w usługach kraju wojownik, zwołał załogę, i przez posłów przybyłych, Wezyrowi oświadczyć kazał, iż stopy ziemi najezdnikowi dalej postąpić niepozwoili, i raczej w gruzach twierdzy z wiernym legnie żołnierzem, nim onę podda. Obrążony Ibrahim szturm do zamku i razem do przyległego klasztoru przypuścić kazał; lecz z znaczną stratą odparty, cofnął się nieco, aby nowe rotty do szturmu prowadzić; ale i te ustąpić umiały. Wtedy srogą przysiągłszy zemstę, piec w obozie zakładać nakazał, aby łać ciężkie działa, na jakich do oblężenia zbywało; opasał oraz miasto, przez kilka dni bezustannie do niego strzelając. Tymczasem gdy z jednej strony mężni wojownicy z wałów twierdzy śmiertelne na nieprzyjaciół wymierzali ciosy, z drugiej strony biegli starcy i niewiasty do stopni ołtarza, żebrać niebios pomocy. Wkrótce jednakże zabrakło oblężonym na żywności: żołnierz noc i dzień czuwaniem na wałach strudzony, zaledwo zdołał już odparować nieprzyjaciela, najstarsi nawet wojownicy obawiali się szturmu, albowiem, wyłom w murach miasta bardzo był znaczny, a nieprzyjaciół coraz nowe szykował hufce. Powiększała trwożę znaczna liczba szlachty z okolic z żonami i dziećmi przybyła; trzydziestu z nich nawet powzięło zamysł nalegania, aby twierdzę w ręce nieprzyjacielowi wydać, byleby im wolno wyjść pozwolił. Zona Chrzanowskiego dowiedziała się o tém, i widząc męża wachającego się i powatpiewającego o dalszej zamku obronie; stanęła wśród naradzających się wodzów, uzbrojona w dwa puginały, „Tą bronią, tobie i sobie, rzekła do męża, odbiorę życie, jeżeli poddasz pohancem Trębowłę! Na miłość Boga, ojczyzny i wiare małżeńską zaklinam cię mężu! szanuj wiek sędziwy, spędzony na usługach kraju, i dzieciom twoim zostaw nieposzlakowane imię.“ Słowa te przeraziły obecnych, jedni stali niemi, inni dzi-

wieni nieustraszoną odwagą słabiej niewiasty, przysięgli wraz z wodzem bronić do ostatka twierdzy. Zajęto się naprawą murów, wszędzie widziano Chrzanowską czynną i przywodzącą: wytrzymało nazajutrz zamachy Turków, a pod wieczór uczyniła bohaterka, pokrywwszy pierś swą zbroją, na czele ochotników wycieczkę, zmieszała szyki nieprzyjacielskie i kilku zabranych jeńców przed mężem stawiała. Ożywione wojsko z ochotą znosiło trudy i głód: wkrótce także nadciągnął król Jan z posilkami, i oswoodził przytomnością i meztwem niewiasty zachowaną twierdzę.

Miasto Trembowla leży na pograniczu Podola, nad rzeką Święcą, pomiędzy pasmem gór, na których wznosi się nad miastem spustoszały dziś zamek, sławny obroną Chrzanowskiej. Nielitościwy czas ocalił z niego tylko trzy warowne baszty i mury, z strzelnicami do nich przytykającymi. Góra, na której szczątki zamku stoją, jest niezmiernie spadzistą i z trzech stron prawie niedostępną: widać jeszcze niejakie ślady wąskiej drogi, wiodącej krętymi ścieżkami do zamku. Za twierdzą na równinie Święcą oblanej, widać czworoboczne okopy tureckie, za niemi budowle miasta. Kościół Karmelitów, leżący na lewym brzegu Święcy, jest umocniony grubym murem i basztami, do którego bezskutecznie szturmowali Turcy. Biblioteka klasztorna posiada ważny rękopism t. j. Dyaryusz oblężenia Trębowli przez braci szka jednego podczas oblężenia spisany.

Odwaga Chrzanowskiej posłużyła za przedmiot P. Kublickiemu do napisania Opery, pod nap.: Obrona Trembowli, wystawianej często na Teatrze w Warszawie.

O języku łacińskim.

Pomiędzy wszystkimi narodami, Rzymianie tem szczególniej wslawili się w historii, że największe na ziemi utworzyli państwo, i cały prawie porządek świata zmienili. Nie była to mogolska albo tatarska straszna nawała, żadnego prócz spustoszenia nie zostawiająca po sobie śladu; ale naród, który fizyczną i moralną potęgą tak przeważną na Europejską cywilizacyą wywarł działanie, że ta dotychczas z jego wpływem usamowolnić się nie może.

Wszystko na świecie zmiennem toczy się kołem: runął nakoniec ów kolos, który tyle wieków przetrwał: ale jak ruiny ogromnego zamku, dostarczają materiału do wzniesienia licznych, poziomych budowli, tak z roztrzaskanego Rzymskiego gmachu, powstały liczne romańskie języki, biorące dotychczas swój zasilek z Łaciny.

Jest to oczywistym dowodem moralnej przewagi, że ludy zwyciężkie, porzuciwszy swą mowę, takiej uległy assimilacyi, która je w jedno-rodne ze zwyciężonymi przeistoczyła ciało. Nie dość na tem, narody nawet odleglejsze, jak są słowiańskie, a poczęści germańskie,

lubo nie doznały tak wielkiego wpływu Łaciny, i zatrzymały swój ojczysty język, pokazują jednakże zbyt widoczne ślady przewagi cywilizacji Rzymskiej. Wpływ ten dwoma szczególnie upowszechnił się kanałami; to jest za pomocą świeckiej i duchownej władzy.

Wiadomo, że wyobrażenia prawne najlepiej się u Rzymian rozwinęły; ztąd prawodawstwo Rzymskie, służyło i służy dotychczas wszystkim narodom, za główną zasadę ich towarzyskich stosunków, dla zabezpieczenia ich domowej i publicznej szczęśliwości. Ale dziwniejsze i cudowniejsze jest duchownej władzy działanie! niebieska, chrześcijańska nauka, w innym objawiona języku, przyjmuje formę Rzymską, i przez ten dopiero powszechny organ, w całym zachodnim świecie zaszczepioną zostaje. Te dwie okoliczności najwięcej się do tego przyłożyły, że język łaciński, po zgonie narodu, trwał niepraktykowanym sposobem, odradzając się jak nowy fenix ze swych popiołów. Tą drogą krzewiła się oświata w Europie: temu zbawiennemu wpływowi winna była Polska dzwignienie się z pierwiastkowego barbarzyństwa, i swój wysoki stopień oświaty za czasów Zygmunów. I jeżeli się słusznie pochłubić możemy, że posiadamy język bogaty, dobitny, swobodny, wszystko to powiększej części winni jesteśmy tej szczęśliwej dążności i zamiłowaniu starożytnej literatury pierwszych naszych naukowej niwy uprawiać. Jakoż zgadzają się na to prawie wszyscy uczeni, że język polski na formach łaciny wykształcał się, że się jej męzkim duchem zasilal i wolnego od niej nabył polotu. I w istocie z porównania tych dwóch języków, ważne dla obu wyciągnąć można wnioski, mogące posłużyć do wyjaśnienia ogólnych wyobrażeń i prawideł mowy ludzkiej.

Dają się wprawdzie słyszeć głosy przeciw językowi greckiemu; ale nikt jeszcze nie poważył się targnąć na upowszechnioną w uczonej świecie mowę Rzymską: kiedy więc niezaprzeczoną i historyczną dotąd jest prawdą, że do gruntownej i prawdziwej oświaty, znajomość Łaciny najpewniejszą toruje nam drogę, to nie mniej pewna, że grammatyka do jej świątyni podwoje nam otwiera; staranne więc ćwiczenie młodzieży w tej nauce, najpewniejszą jest rękojmią prawdziwego oświecenia. Albowiem nie martwym kościotrupem jest teraz nauka języka, ale żywym obrazem mowy ludzkiej, w której się najlepiej duch narodu objawił; nie są to oschłe, urywkowe i pamięć tylko obciążające reguły, ale w pewną, systematyczną całość ujęte prawidła, wskazujące nam najkrótszą drogę do poznania rozumu ludzkiego. Jest to praktyczna logika, ucząca nas myśleć i wnioskować. W tym razie jest grammatyka dla nas, matką wszystkich nauk, kluczem, otwierającym nam przysiónek do ich wspaniałej świątyni. Prawda, że wszystkie nauki uczą myśleć, i rozwijają władze człowieka; ale jak malarz nie znający farb użycia, lub arty-

sta, któremu stósownych brakuje materyałów, niedokładne utworzy dzieło; tak podobnie i pisarz nie znający gruntownie i z reguł swego języka, ani myśli swojej wydać, ani jej duchem geniuszu swego ożywić nie potrafi.

W starożytności grammatyka obszerniejszą miała zakres; obejmowała bowiem prócz nauki języka, retorykę, poetykę a nawet historią i filozofią, to jest, prawie wszystkie wiadomości, do obrębu filologii teraz należące.

Najsławniejszymi u Rzymian badaczami języka, którzy dotychczas za podstawę grammatycznej budowy słusznie są uważani, byli Festus, Priscianus i Donatus. W średnich wiekach Skaliger i Voss, tudzież ów w dziejach szkolnych tak osławiony Alwar, postrach młodzieży a oraz kamień probierczy zdolności uczniów i najgroźniejsza skala, o którą rozbijały się mierne talenta. Z tych głównych dzieł namnożyła się nieskończona liczba podrzędnych grammatyk, do użytku szkół zastósowanych; ztąd owe tysiączne edycje Alwara i Donata w rozmaitych narodach, mianowicie w państwach katolickich; albowiem protestantskie miały swoich Melanctonów Komeniuszów i innych.

Po wzniesieniu się Akademii Krakowskiej, zaczęli uczeni jej członkowie, przewodniczący wówczas edukacji młodzieży w całej Polsce, wydawać dla swych szkół grammatyki, jako to Stanisław Zaborowski, Wojciech z Szcebrzeszyna, Niedzwiedzki i Piotrowski. Ale po opanowaniu szkół przez Jezuitów, Alwar zupełną wzięł przewagę, i utrzymał się przy niej aż do upadku tego przemożnego zakonu, mimo słabego oporu Pijarów. Później ta niewdzięczna niwa, długo leżała odłogiem, aż dopiero w naszych czasach zaczęto w różnych stronach zajmować się jej uprawą. Wszystkim tym tak użytecznym przedsięwzięciom, chlubnie przewodniczy K. Trojański, Professor Akademii Krakowskiej.

Wiedząc, jakie jest mnóstwo dzieł tego rodzaju w innych krajach, niestety! z żalem wyznać musimy, że w tym względzie jesteśmy jeszcze ubodzy; chętnie zatem zwracamy uwagę Publiczności na najnowszą tego rodzaju pracę, to jest: Grammatykę Łacińską, wydaną przez Antoniego Poplińskiego w Poznaniu, która prostym i systematycznym układem, gruntownym i filozoficznym zgłębieniem budowy języka, przedstawia najważniejsze po różnych dziełach rozproszone językowe badania.

Wielkie dzieło z pod Kadyxu.

W czasie wojny Cesarza Napoleona w Hiszpanii, gdy Francuzi oblegali Kadyx; bardzo im było trudno posunąć podkopy pod to miasto, z powodu, że Angielskie okręty działami swemi przystępu do niego broniły. Uczuli więc potrzebę dział, któreby sięgały do miasta, o 9000 kroków od szaniec francuzkich oddalonego. In-

żenierowie Francuzcy wymyślili nowy rodzaj haubic, któreby temu celowi odpowiadały. Miały one 10. cali kalibru, i nie równie były dłuższe i cięższe od zwyczajnych.

Nowe haubice sięgały istotnie aż do miasta. Lecz gdy wojsko francuzkie w roku 1812 od oblężenia odstąpiło, musiano je na miejscu zostawić; tak albowiem były ciężkie, że ich uprowadzić nie mogli.



Wielkie działo z pod Kadyxu.

Hiszpanie zdobyli te działa: postawili jedno z nich w Kadyxie, na pamiątkę zwycięstwa, drugie zaś darowali Xięciu Wellingtonowi, który go ustąpił Xięciu Rejentowi (później Jerzemu IV.);

ten zaś kazał je umieścić w ogrodzie publicznym w Londynie (St. James), gdzie je autor tego Artykułu w roku 1830 widział.

E. R.



Kościół w Lubaszu.

rys. X. Dymowski

Jak niemasz narodu, któregoby dzieje początkowe, nie były połączone z różnemi bajecznemi i niepewnemi powieściami, a czasem, nie zawierały dziwacznych i nadzwyczajnych wydarzeń; tak też nie ma pewnie okolicy, w którejby nie krążyły rozliczne powieści, z ust do

ust ludu podawane, tysiącnie przekształcane, a może pod zasłoną ukrywające istotną prawdę. Im piękniejszy, powabniejszy kraj, tym więcej znajdujem tego rodzaju powieści. Któż nie słyssał o owych strasznych duchach w górach olbrzymich, hercyńskich i t. d. po dziś dzień je-

szcze pokutujących? Do takich okolic należy także wieś Lubasza pod Czarnkowem. Kronika lubaska, opowiadając o okropnych spustoszeniach, jakie tu niegdyś z niedościgłych przyczyn gniewu jakiegoś bóstwa, wydarzyć się miały, wskazuje rozległe bagna, w których zapadłéj świątyni dzwony, w pewnym czasie, dzisiaj jeszcze podziemne swe ludowi dają słyszeć głosy. Tu szeroka ąta, prowadząca po dolinie wśród gęstwin i zarośli do zamku, naprzeciw świątyni niegdyś leżącego, zapadłszy się, ścieżkę tylko wody bystrzej i głębszej wśród bagna zostawiła. Zamek sam znikł także, i tylko pozostał ogromny kopiec, dotąd widzialny, na którym niegdyś ów gmach pyszne swe ludowi szczyty i wieże; dzisiaj zaś nie zostawił innego śladu po sobie, prócz odwiecznego dębu, osłaniającego niegdyś jego mury, a teraz świadka tylko zniszczenia i trwogi. Po dziś dzień zamieszkuje albowiem to miejsce zakonnik, który o północy tylko pokazując się okapturzony, z paciorkami w rękę i zwieszoną głową, wolnym krokiem zwiedza wszystkie zakątki, i dlatego skoro północna wybije godzina, nie przyjdzie tu już bez strachu i drzenia mieszkaniec Lubasza. Rozliczne światła zapalają się tam, gdzie świątynia stała, a szmer wyniosłych topoli, w zaciszu rozłożystych i ponurych jodeł, zdaje się oddawać przytłumione pień duchów pobożnych. Skoro więc milczeniem całej natury rozsięje po ciemnych gajach swą ciszą, kiedyś nie kiedyś przerywaną wolnem kołysaniem się jeziora i przeraźliwym krzykiem puszczyka, głęboki jakiś dreszcz przechodzi śmiertelnych, i każe im opuszczać te miejsca przez duchów zamieszkałe. Lecz dokądże zwrócić swe kroki? Oto droga prowadząca na wyniosłe góry. Ale i tu szumiące drzewa, szmer uciekających strumyków, nowe przedstawiają widma, a tysiące o nich wspomnień, trwożą mieszkańca i okropnie przywodzą mu na myśl powieści. Dla tego też kończę, woląc się udać do rzeczywistego opisu. — Lubasz, niegdyś nad odnogą jeziora, teraz nad łąką, w kształcie dokładnego półkola położony, łączy to wszystko, cokolwiek okolicę przyjemnie może. Z strony północnej, otaczają go różno kształtne, wysokie góry, z których niezmiernie okiem równiny, licznymi wioskami osadzone, pięknym i wspaniałym bawią oko widokiem. Rozległe jezioro, wciskając się pomiędzy górzyste cieśniny, odbija w swem zwierciadle różno-farbne pagórki i gaje, śpiewaniem niezliczonego mnóstwa ptaszat ozrywane. Góry te, w różnym kierunku się rozchodząc, różne starodawne noszą nazwiska. Jedna odnoga północno-zachodnia, pod imieniem Babicy, tworzy ogromny wał czyli okop, który na pierwszy rzut oka niedobyta, od strony północnej robi z Lubasza twierdzę, i w tej postaci mniej lub więcej przerywanej, przeszło sześć mil ma długości. Druga odnoga łączy się z wyniosłym brzegiem rzeki Noteci, i nosi nazwisko Biesiadki. Trzecia

środkowa nazywa się Krzykową-Górą. Na czwartej zaś mniejszej, noszącej imię Krasnej, zbudowany jest kościół, na obrazku wystawiony. Miejsce to czarujące, już najodleglejszym przodkom naszym lubo być musiało; albowiem niezliczone urny, które z szczątkami kości i popiołów ludzkich tu się wykopują, dowodzą, iż było w najdawniejszych czasach miejscem pochówków i modłów.

Podług pewnych wiadomości, *) kościół, który obrazek wystawia, już jest trzeci i niezawodnie okazałszy od pierwszych dwóch na tém miejscu niegdyś wystawionych. Jest on w formie krzyża, w guście pięknym, stylem nowym, znacznym nakładem z cegieł zbudowany. Zaraz za cmentarzem założony jest obszerny ogród dziki czyli park, w którym piękne i rozliczne ganki, powabne miejsca spoczynku, nie tylko przyjemną czynią przechadzkę, ale dla swych różnych odmian, zajmują oko przechodnia, i staraniem dziedziczki dóbr Lubaskich J.W. kasztelanki Miaskowskiej coraz nowych nabierają ozdób.

X. D.

O życiu i pismach Waltera Skotta.

(Koniec.)

Niektórzy z tych wierzycieli, dotknięci smutnym losem poety, chcieli mu dobrowolnie połowę należności odstąpić. Walter Skott nie przyjął ofiary, owszem przymusił wielu z nich do wzięcia tymczasowo w zastaw jego książek, starożytności, rękopismów, i kosztowniejszych sprzętów, które posiadał; sam zaś wziął się na nowo do pracy. Ale niestety! wielka jest różnica między pracą poety z wolnego natchnienia idącą, a pracą do której go potrzeba przynagla. Prawda ta daje się postrzegać w następujących odtąd dziełach Walter Skotta. Życie Napoleona, które wkrótce ogłosił, nie odpowiedziało oczekiwaniom powszechnym. Znać po niem, że pisarz nie chciał dać sobie czasu do dostatecznego zgłębienia przedmiotu, a co gorsza, że w sądzieńiu wielkiego człowieka, nieumiał się wynieść nad stronnicze uprzedzenia, i dawne współziomków swoich niechęci. Wespół z tém dziełem, zapowiedział nowe wydanie wszystkich dotychczasowych pism swoich, których Autorem już się był ogłosił. Ochozda do wsparcia ulubieńca swojego publiczność, w krótkim bardzo przeciągu czasu 24000 exemplarzy rozkupiła. Następujące wkrótce potem nowe romanse jako to: „Kroniki Kanogatu“, „Karól Zuchwały“, „Piękna Dziewica z Perth, oraz Historia Szkocyi, francuzka, poświę-

*) Historją kościoła Lubaskiego zawiera dziełko pod napisem:

„Kraśna Góra Lubaska cudami bożemi w kościele Lubaskim N. M. P. wstawiona. Drugą razą przez Siatkiewicza Kan. Warsz. w Poznaniu 1762, 8.

cone Wnukowi Autora; mielicząc innych pomniejszych dzieł różnej treści, które w tymże czasie napisał; tyle mu przyniosły dochodów, iż w końcu r. 1830 połowę długów swoich, wierzycielom zapłacił. Ci też ze swojej strony nie czekając reszty wypłaty, przy oświadczeniu publicznie swojej wdzięczności i czci dla Waltera Skotta, pomimo nawet woli jego, wszystkie mu zastawy zwrócili.

Ale osłabione już wiekiem siły Walter Skotta, nie długo mogły podolać tak nadzwyczajnej i nieprzerwanej pracy. Na początku 1831 roku tknięty apoplexyą, lubo od śmierci uratowany został, tak jednak odtąd czuł się osłabionym, iż chociaż żywości myśli i wrodzonej mu towarzyskiej wesołości i wymowy nie stracił, pisać jednakże już nie mógł. Gdy się wieść o chorobie jego rozniosła, tłumy ludzi rozmaitego stanu oblegały bez przestannie Abbotsford, aby o zdrowiu wieszczą bliższą powziąć wiadomość. Lekarze nakazali mu udać się do Włoch, dla pokrzepienia sił w cieplejszym klimacie. Uwiadomiony o tem Rząd, natychmiast osobny okręt na podróż schorzałemu poecie wyznaczył. Z smutkiem Walter Skott opuścił ulubiony sobie Abbotsford, i przyjaciół, których już nie spodziewał się oglądać, udał się naprzód do Londynu, gdzie z czcią publiczną przyjęty, ogłosił wydanie ostatniego swego romansu p. t. Zamek niebezpieczny, który już przed chorobą swoją był skończył, i w którym, przeczuwając bliski swój koniec, pełnemi uczucia słowy świat i współziomków pożegnał. W ciągu podróży morskiej, zdawało się, że zupełnie dawne siły odzyskał, ale zaledwo wysiadł na ląd w Neapolu, uderzenia krwi do głowy znowu ponawiać się zaczęły, tak, że nie mógł nawet być świadkiem świetnych uroczystości, które w tem mieście na przyjazd jego czyniono. Z Neapolu udał się do Rzymu. Lecz ani osoblności miasta, do których oglądania od młodości wdychał, ani pełne czci przyjęcie, jakie go spotkało, nie zdołały rozzerwać tęsknoty, jaką czuł coraz bardziej do powrotu w strony rodzinne. W brew radom lekarzy i prośbom życzliwych osób, tą myślą jedynie zajęty, aby choć raz jeszcze przed śmiercią ukochaną swą Szkocyą obaczyć, puścił się na powrót pod żagle, i w końcu Sierpnia 1832 zawinął do brzegów ojczystych.

Przybywszy do Abbotsford, gasnące coraz bardziej siły, zdawało się raz jeszcze, że się w nim wzmogły na nowo. Wesolo witał odwiedzających go znajomych, i podług własnych słów jego, czuł się zupełnie szczęśliwym w gronie swych przyjaciół i dzieci. Niespodziewany powrót jego obchodzono w całej Szkocyi, jako narodową uroczystość, tém bardziej, że lekarze zaczęli czynić nadzieję, że i do zdrowia powróci. Ale inaczej się stało. Ponowiony atak apoplexyi odebrał mu wszelką przytomność, i wkrótce potem dnia 20. Września 1832, spokojnie i bez

boleści, pełne chwały życie zakończył. Umarł Walter Skott ofiarą chwalebnej chęci i zbyt gorliwej pracy, aby część swoją utrzymać, wierzycieli zapłacić, i na resztę dni życia niepodległość sobie zapewnić. Pogrzebiony w starożytnem opactwie Dryburgu, obok małżonki, która go w 1826 roku poprzedziła do grobu. Cała Szkocya po śmierci swego poety przywdziała narodową żałobę. Wszystkie miasta, wszystkie okręty wywiesiły czarne chorągwie. Mieszkańcy Edynburga uchwalili wystawienie pomnika.

Ponieważ przy śmierci Walter Skotta połowa jeszcze długów jego nie wypłaconą została, rozkazał w testamentcie, ażeby na ich zaspokojenie, wszelką po nim pozostałość ruchomą i nieruchomą, sam nawet Abbotsford, przedano. Nie dopuścił tej ofiary, wdzięczny śpiewakowi chwały swojej naród. Po wszystkich miastach, w Anglii i Szkocyi, otworzono i zebrano znaczne składki, ażeby ulubione mieszkaniu poety dzieciom jego zachować. Xięgarze ofiarowali znaczną sumę za pozostałe rękopisma. Sami nakoniec wierzyciele, pomni na dawniejszą ofiarę, ustąpienia połowy należności swoich, termin ich wypłaty do dalszego czasu przewlekli. To wszystko ocaliło Abbotsford, że w imieniu poety pozostał, i uczyniło go niejako pomnikiem narodowej wdzięczności.

Był Walter Skott wysokiego wzrostu (około 6 stóp) silnej i kształtnej budowy ciała, wszystkie członki i sposób trzymania się, oznaczały moc i prostotę. Rysy twarzy szlachetne, pełne powagi i uprzejmości, ożywiały się szczególnie, gdy co opowiadał. Szaro-błękitne oczy, nieco gęstemi białymi brwiami ocienione, uśmiechały się bardziej niż usta, gdy co wesołego słyszał lub mówił. Głos miał nadzwyczaj przyjemny, lubo nieco harkawy, zwłaszcza przy wymawianiu zgłoski R. Czoło wysokie, rzadkim blond włosem okryte. Cały skład głowy szczególny, zwężający się u wierzchu. Pomiedzy tysiącem kapeluszków, jego był najciaśniejszy, i na niczyją głowę nie przypadł. Ulubioną rozrywką Waltera Skotta była konna jazda, albo też pieszka przechadzka. Rad wdzierał się na najwyższe góry lub skały; najgłębsze strumienie wpływ na koniu przebywał. Przechodząc się po okolicy w Abbotsford miał zwykle zapasem siekiere i piłę ręczną, któremi psujące widok gałęzie, i nieraz całe drzewa wycinał.

O charakterze jego powszechnie było zdanie, że dobroć serca i szlachetność duszy przewyższały w nim nawet wielki jego talent. Skory do wspierania potrzebnych, nie przybierał z nimi tonu Protektora, owszem sam zdawał się im dziękować, że mu podali sposobność stania się użytecznym bliźniemu. Nie słyszano go nigdy, ażeby źle mówił o drugich, a jeśli mu się czasem coś podobnego o kim wymknęło, natychmiast i dobre zalety téjże osoby wymieniał.

Wszelkie dawne ruiny miały dla niego niepojęty urok. Starzy ludzie wszelkiego stanu,

mianowicie starzy wieśniacy, byli najmilszym dla niego towarzystwem. Znał dokładnie wszystkie pola sławniejszych bitw w Szkocji i w Anglii, tak, że każde z nich mógł z pamięci opisać: zwiędził osobiście wszystkie miejsca, w narodowych Szkockich pieśniach wspominane. Bolesnym dla niego, jak sam powiadał, był widok rozwalających dawne budowle, lub też orzących pola, do których ważne jakie historyczne wiązało się wspomnienie.

Sposób domowego jego życia był bardzo jednostajny. Wstawał zwykle bardzo rano: o godzinie siódmej, zasiadał do swego stolika, i wyjąwszy krótką przerwę śniadania, pracował do pierwszej lub do drugiej godziny po południu. Po czym ubierał się, i mając z sobą dwóch ulubionych psów swoich, które mu zawsze towarzyszyły, wychodził na przechadzkę w góry. Po kilku godzinach ruchu, wracał do domu na obiad, gdzie go już zwyczajnie kilku, bądź zaproszonych, bądź przypadkowych gości czekało. W towarzystwie ich i rodziny, resztę dnia na zabawie przepędzał.

Jeśli się tylko czuł zdrowym, umysł i wyobraźnia jego były ciągle w stanie ożywienia, ani miał potrzeby, jak drudzy, czekać długo na chwilę natchnienia. Pisał niezmiernie prędko, tak, że codzień to, co napisał, mogło na Arkuszu druku wystarczyć. Miał szczególne upodobanie w pięknym piśmie; im był piękniejszy, tem mu pisanie szło łatwiej.

W towarzystwie, zwłaszcza między przyjaciółmi, wesoły, prosty, otwarty, nie cierpiał przesady i pedantyzmu; ztąd też sam w obejściu się i w rozmowie stronił wszelkich pozorów autora. W pożyciu z ludźmi, chciał być lubionym i szacowanym jak człowiek. Zdawało się, że bardziej był dumny z ogrodu, który sam w Abbotsford założył, jak z dzieł, któremi świat cały zachwycił.

Zaden nigdy pisarz nie używał za życia, a nawet i po zgonie, tak szerokiej i tak powszechnej sławy, jak Walter Skott. Powiedzieć też można, że od czasu wynalezienia druku, niczyich dzieł więcej nie wydrukowano. W samym Paryżu wyszło 1540000 tomów dzieł jego; w Niemczech, w czterech tylko drukarniach, 1300000. W Anglii każdego z osobna dzieła jego 50 — 60 tysięcy Exemplarzy się rozeszło. Cóż powiedzieć o innych krajach? — albowiem nie ma żadnego w Europie, w którymby dzieła Waltera Skotta czytane, przedrukowane, lub tłumaczone nie były.

U nas, Pan Franciszek Salezy Dmochowski wielką literaturze i publiczności uczynił przysługę, tłumacząc gładko i płynnie, szkoda tylko że nie wprost z oryginału, i wydając za pomierną cenę, większą część romansów Waltera Skotta. Jednym z najlepszych u nas, z tego pisarza tłumaczeń, jest romans p. t. Kenilworth, przez

P. Erazma Rykaczewskiego, z Angielskiego przełożony, bogaty w wiele nowych, śmiałych, a zawsze właściwych wyrażen i zwrotów mowy ojczystej. Z poetyckich dzieł Waltera Skotta, oprócz kilku pomniejszych ballad, mamy tylko, ile mi wiadomo, dwa poematy: pierwszy, Pieśń ostatniego Minstrela, wydrukowany był kiedyś w pamiętniku Warszawskim, za redakcyi Kazimierza Brodzińskiego, drugi, „Pani Jeziora“ przez Karola z Kalinówki, w osobnym wydaniu znajomy. Oba tłumaczone prozą, wprawdzie piękną bardzo, ale przez to samo że prozą, lubo wiernie dają nam poznać treść ich i układ wewnętrzny; nie łatwo pozwalają poczuć ów ton i koloryt, owe dwie najistotniejsze cechy poezyi zewnętrznej, często od samej harmonii wiersza zawisłe, któremi się mianowicie styl poetycki Waltera Skotta zaleca. — *O.

Elektryczność ryb.

Osobliwszą jest rzeczą, że przyrodzenie taki żywioł rydom za mieszkanie wskazało, który należy do najlepszych przewodników elektryczności: gdy tymczasem same ryby elektryczności znieść nie mogą. Najżywsze ryby osłabić, a nawet życia pozbawić można, włożywszy je w naczynie, wodą nalane, i spuszczać w nie łańcuszek od maszyny elektrycznej. W czasie, gdy powietrze tym płynem jest napełnione, lub krótko przed i podczas grmotu, niektóre ryby, zwłaszcza węgorze, dla słabości po wierzchu wody pływają, i łatwo złapane być mogą. Gdy zaś piorun w staw niewielki uderzy, zwykle zabija wszystkie ryby, tamże się znajdujące. Toż samo dzieje się w rzekach, jak daleko tylko płyn elektryczny zasięgnie. Tak n. p. dnia 9go Lipca 1824 roku, w czasie grmotu, wiszącego nad Berlinem, uderzył piorun w rzekę Spregę, i wszystkie ryby pozabijał. Nazajutrz rzeka pokryta była aż do Spandau, wielkimi i małemi rybami. Powierzchnia wody w niejakięj odległości, podobna była do mleka: lecz zbliżywszy się, można się było przekonać, że to były białe brzuchy ryb, które gęsto przy sobie przewrócone do góry, pływały.

Ponieważ elektryczność tak wielki wpływ na ryby wywiera, przeto dziwną jest rzeczą, że są ryb gatunki, będące same narzędziem elektrycznym, tak dalece, że nie tylko inne ryby, ale nawet i ludzi nią zabić mogą. Lecz w jakim one do zewnętrznej elektryczności zostają stosunku, czy są dobrymi przewodnikami lub nie, tego jeszcze nie doświadczono.